



Szanowna redakcjo! Przeczytany w ostatnim numerze materiał o Matce Miłosierdzia Orędowniczce naszej ziemi i żyjących na niej ludzi poruszył moje serce i nakłonił do wypowiedzi. Tak się stało, że dość wcześnie zostałam bez mamy. Lecz w moim życiu bardzo wyraźnie odczuwam miłosierdną miłość i wsparcie Matki Bożej. I szczególnie łaskę Najświętszej Matki Bożej Ostrobramskiej. Ponieważ tak pokierował Bóg, że po odebraniu dyplomu nauczyciela w 1965 roku zostałam skierowana na pracę do Ostrowca, a stamtąd przecież tylko ręką sięgnąć do Wilna. W tamtych czasach nauczycielom nie wolno było nawet myśleć o kościołach i modlitwach, jednak to, co posiał w mej duszy bardzo wierzący tata, nie zostało zniszczone przez ateizm i zakazy, lecz jeszcze głębiej zapuściło korzenie. I dlatego, jak tylko miałam jakiś wolny od pracy dzień, od razu jechałam do Wilna. Tam się przebierałam, by nikt mnie nie poznał, i prosto z dworca biegłam, by schylić głowę przed Królową całego świata i, odkrywając swą duszę, powierzyć jej myśli i problemy, podziękować Orędowniczce.

†

Widziałam tam różnych ludzi: ubogich i bogatych, radosnych i płaczących, którzy się modlili na ulicy, w kaplicy, na schodach i nawet obchodzili z głęboką modlitwą dookoła kaplicy na kolanach. Pewnego razu przywiozłam na wycieczkę do Wilna uczniów. Razem ze mną była również żona dyrektora szkoły, sybiraczka i ateistka. Jednak pociągnęło mnie do Matki Ostrobramskiej. „Cóż tu, Boże, mam począć? Wśród dzieci jest dużo katolików, im wszystko będę mogła wytłumaczyć. Lecz ta ateistka mnie wyda” - tak rozważałam. Na pewno, taka była wola Miłosierdzia Bożego, że bez strachu poszłam z dziećmi do kaplicy i zaproponowałam pójść z nami żonie dyrektora, niczego najpierw nie tłumacząc. I ta kobieta stała tam zaczarowana wielką niepowtarzalną mocą Matki Miłosierdzia, jej ciepłem i pięknem, a po kilku minutach padła na kolana. Mój strach, że wyda mnie w pracy, okazał się bezpodstawny. W następną sobotę ona cichutko powiedziała mi, że znowu chce do Matki Bożej, ponieważ jej serce podbiła ta cudna atmosfera i wszystko do tej pory ma przed oczami.

Taka ona jest, tajemnica Miłosierdzia Bożego! To wydarzenie jeszcze bardziej natchnęło moją duszę, zagłuszyło smutek i strach, skłoniło do rozważań i modlitwy dziękczynnej.

Jeszcze jeden wypadek z życia... 29 lat temu postawiono mnie straszną diagnozę, nie pozostawiającą szans na życie. Najmłodsza córka miała wtedy zaledwie 5 lat i ja, modląc się do Matki Bożej, prosiłam chociaż pięć lat życia, żeby córeczka podrosła i choć trochę potrafiłaby siebie obsługiwać. Miłość Matki Bożej i moja wiara miały swój plon. Minęło dziesięć lat w modlitwach i prośbach, w rozważaniach i łzach i wyraźnie zobaczyłam we śnie wizerunek Matki Miłosierdzia, która się schyliła nade mną z pytaniem: „Prosiłaś o pięć lat, przeżyłaś dziesięć. Chcesz umrzeć?” Zdażyłam tylko krzyknąć: „Dziękuję, ale przecież jestem tak potrzebna swym córeczkom!” - i obudziłam się od swego krzyku. Czyż to nie cud?

Moja młodsza córka ma synka, który już jest ministrantem w kościele, i córeczkę, która będzie miała pięć lat. Oni już znają sporo piosenek i modlitw i w każdą niedzielę chodzą do kościoła. I to jest wspaniałe! Dziękuję Ci, Maryjo, za twą miłosierdną miłość, bo jej siła jest niesamowita. Do ostatnich dni będziesz w moim sercu razem ze swym męczennikiem za nasze grzechy, twoim Synem - Jezusem. Nikt nie jest w stanie policzyć Twe cuda, o których dokładnie wie tylko Wszechmogący Bóg. Panno Miłosierna, nie zostawiaj mnie i dalej bez Twojej opieki. Jesteśmy teraz z Tobą na ziemi, a potem bardzo bym chciała spotkać się z Tobą w niebie.

Ty, Miłosierna Matko Ostrobramska, jesteś w każdym zakątku mego domu i mego serca. Jestem Ci bardzo wdzięczna za radość i łzy tego ziemskiego życia!